

## Kto, jak i dlaczego – kuchnia „HIGH Fidelity OnLine”



Zastanowił mnie jeden z listów od Państwa. Można go zresztą przeczytać w dziale [Kto pyta nie błądzi](#) (list *Wiarygodność*). Chodzi mianowicie o wiarygodność testów, a więc także przeprowadzającego go redaktora. Nawet nie sam list jako taki, a zawarte w nim wnioski – oto jeśli konkluzja lub nawet poszczególne wnioskowania nie zgadzają się z poglądami posiadacza, miłośnika itp. danego produktu, to są z gruntu fałszywe. Niby nic, taki logiczny nonsens, ale jednak każe się zastanowić nad tym, jak pisma audio, a „[HIGH Fidelity OnLine](#)” w szczególności, odbierane są przez Czytelników. Na część pytań, które sobie ja sam zadaję, starałem się odpowiedzieć w poprzednim wstępniaku. Przywoływany list został napisany z USA przez mieszkającego tam Polaka (lub Amerykanina polskiego pochodzenia, nie wiem), legitymującego się technicznym wykształceniem i audiofilską pasją, popieraną przez studia jego syna nad akustyką. Dokładnie można sobie o tym przeczytać w liście, powiem więc jedynie, że zastanawia ewolucja poglądów jego autora. W pierwszym liście stawiana jest teza, że kolumna gra idealnie, bo potwierdzają to pomiary i uznane przez Czytelnika magazyny audio. Kiedy odpowiadam, że może i pomiary są, jakie są, ale ja słyszę to inaczej i przywołuję inne magazyny, na to Czytelnik, że to są kłamcy, ponieważ należą do nienawistnego mu wydawnictwa. Co ma piernik do wiatraka? Czy jeśli pismo X stwierdza w czasie publicznych odsłuchów, że dodanie subwoofera poprawia atak i generalnie jakość wysokich tonów (bo tak jest w istocie), a kontrargumentem jest twierdzenie, że to sprzedajne pismo, to gdzie tu sens? Czy to znaczy, że lobby subwooferowe przekupiło tych ludzi, żeby tak twierdzili? Czy przekupili zwykłych słuchaczy, którzy potwierdzili ten fenomen? A przecież próby te przeprowadzane były jeszcze w czasach, gdy wspomniane wydawnictwo nie miało nic do tego tytułu... Ale raz rzucona kalumnia krąży samoistnie, żyjąc własnym życiem i w końcu nik już nie pamięta, kto i co, a pamięta ŻE. Mimo to przytaczamy wspomniany test, ponieważ taka jest polityka pisma.



Prawdę mówiąc dzięki nabytej gruboskórności nie dotyka mnie to bezpośrednio, jednak będąc częścią świata audiofilskiego, przede wszystkim prasy, nieco martwi. A jeśli to wszystko, czym się zajmujemy ma mieć sens, musimy się wyzbyć dogmatyzmów – nie swojego zdania, bo to jest jedna z cenniejszych rzeczy, ale świętego zapału krzyżowców, którzy w zapamiętaniu, święcie wierząc w to, że ich kruczata jest namaszczone przez samego Boga, siekają na lewo i prawo, aż wszyscy w zasięgu wzroku nie będą podzielali ich poglądów lub nie polegną. Pewnym impulsem do tej przemowy była także luźna uwaga rzucona przez pana Marcina Zawodnika, który wylosował nagrodę w tegorocznym konkursie Okładka Roku 2007. Wychodząc obładowany z gościnnego [Chillout Studio](#), rzucił, że chciałby wziąć udział także w przyszłorocznym konkursie (sam bym chciał!), i że byłyby „zmiany”, gdyby wygrał. Więc nie weźmie. A ja, muszę to powiedzieć, mam to gdzieś, kto i co sobie pomyśli! Jeśliby został wylosowany, to tak by było i koniec. Każdy miał możliwość być przy losowaniu i je śledzić. Co by jednak nie mówić, pokazuje to, że łatwiej nie wierzyć nikomu, niż komuś zaufać.



Chciałbym więc po raz kolejny przybliżyć filozofię dźwięku i testów, którymi się kieruję, ponieważ łatwiej będzie wówczas zrozumieć same testy. Jeśli są Państwo z tym na bieżąco, to przepraszam za powtarzanie się. Bo przecież test nie jest kompletnym, zamkniętym przekazem, a funkcjonuje w jakiejś przestrzeni komunikacyjnej. Jest jego autor, preferencje testującego, warunki, w których test był przeprowadzany, sposób dobierania urządzeń do testu (tzw. polityka pisma) czy wreszcie urządzenia towarzyszące (referencyjne, czy też odniesienia). I oczywiście Czytelnik. Najpierw

wybór urządzeń – nie jestem pobłażliwy, nie tępię ostrza krytyki, ani nic w tym kierunku. Zawsze, gdzie to tylko możliwe, staram się pokazać także słabsze strony urządzenia, nawet jego wady. W pierwszym momencie może się wydawać, że rzeczywiście coś jest na rzeczy, ponieważ trudno na stronach HFOL znaleźć test słabego produktu. I tak ma być! Słabych rzeczy po prostu nie testuję. Odsyłam bez testu. A przecież najpierw dokonuję wstępnej selekcji, tj. oglądam, czytam, zasięgam opinii, porady itp. i dopiero po takim wstępie rozmawiam z dystrybutorem. Taki sposób prowadzenia pisma przyzwyczaił firmy do prowadzenia wewnętrznej cenzury i wcale nie zawsze dostaję to, co bym chciał. Można nawet powiedzieć, że 40 % to, bardziej lub mniej zakamuflowane, odmowy. Ja ze swojej strony mogę zapewnić, że jeśli test dojdzie do skutku, będzie przeprowadzony rzetelnie i niczego nie dodam, ani też nie ujmę. Powtórzę – nie mam ani czasu, ani chęci testowania rzeczy, które moim zdaniem nie są zbyt dobre, które mi się po prostu nie podobają. Druga sprawa wiąże się z pierwszą, a mianowicie chodzi o warunki testu i sprzęt odniesienia. Kiedy słucham jakiegoś produktu, który powinien być dobry, bo albo wskazuje na to budowa, moje doświadczenia z innymi rzeczami danego producenta, opinie znajomych i przyjaciół, pochlebne testy w prasie zagranicznej, która jest dla mnie wiarygodna, sława marki itp., zakładam, że jest duże prawdopodobieństwo, że nie zapewniłem danemu produktowi wystarczająco godziwych warunków, że coś przegapiłem lub że nie potrafię znaleźć odpowiedniej kombinacji urządzeń towarzyszących. W takim przypadku, jeśli to tylko drobne uchybienia, staram się postawić w tekście sprawę jasno, ale zadaję też więcej pytań, staram się wskazać na więcej możliwości i liczyć na to, że wykonałem za Państwa przynajmniej część roboty i wyznaczyłem kierunek dalszych poszukiwań. Testy to nie są bowiem bryki, odpowiedzi w kodzie binarnym ‘zero’ – ‘jeden’, prawda – fałsz. Takich testów nie ma. Jeśli ktoś mówi Państwu co innego, to należy do obozu Czytelnika, którego list przywołałem na początku, albo kłamie. Obydwa przypadki są, przynajmniej dla mnie, nie do przyjęcia. Test to swego rodzaju klucz, podkład, pomoc wreszcie, która ma nakierować na jakiś trop. Przecież sam wybór danego urządzenia do testu, jeśli wiemy już, jakie zasady rządzą testami w HFOL, jest istotną informacją, to wybranie z nawału produktów szczególnie ciekawych egzemplarzy. To, jak wyławianie z internetowego szumu pomocnych informacji.



Ważną sprawą jest jasność co do preferencji i upodobań testującego oraz znajomość sprzętu odniesienia. Co do mnie, nie mam szczególnie ukierunkowanych upodobań, przynajmniej jeśli chodzi o dźwięk. Ten ma być po prostu dobry. Nie jestem miłośnikiem lamp, ani też tranzystorów. Nie uważam, że jedynym właściwym źródłem dźwięku jest winyl, ani też, że cyfra. Może wydam się przez to trochę nijaki, ale tak właśnie jest. Pracując dość długo w całkowicie analogowym studiu nagrań, które po jakimś czasie wyposażane było także w komputer i Pro Toolsa do nagrań cyfrowych (choć z analogowym mikserem) wiem, jak brzmi analog w najlepszym wydaniu – z muzyką z gnającej z prędkością 30 ips taśmy-matki ze studyjnego magnetofonu Studera. Taśmy, którą sam nagrałem. Zdaję sobie więc sprawę, jaka przepaść jest między takim medium, a późniejszym formatem komercyjnym, jakim jest płyta gramofonowa. A jednak wiem, że dobry winyl posiada elementy dźwięku, których jak dotąd najlepszej cyfrze, nawet w studyjnych formatach 24/192 prosto z twardego dysku osiągnąć się wciąż nie udało. I w drugą stronę – wiem,

że pewne rzeczy w rejestracji, obróbce i edycji cyfrowej są na tak wysokim poziomie, że analog nigdy do nich nie doszedł. Być może, gdyby był rozwijany przez ostatnie 25 lat, kiedy to zatriumfowała płyta cyfrowa, byłoby inaczej. Ale jest, jak jest. Stąd z równą przyjemnością słucham analogu i cyfry, jednak wiem, że obydwa formaty nie są doskonałe. Ta sama sprawa dotyczy sytuacji lampa-tranzystor. Każda z tych technologii ma coś, czego nie ma druga – lampy liniowość i purystyczną wierność w zakresie średnio-wysokotonowym, zaś tranzystory bas, o którym nawet najlepsze lampy nigdy nie słyszały. Stąd słucham takich i takich wzmacniaczy z równą przyjemnością (jeśli są oczywiście dobre) i nie uważam, że trzeba by którąś z tych opcji eksterminować.



Stąd bierze się mój system referencyjny. Zanim do niego przejdę, słowo na temat terminu ‘referencyjny’. Przyjęło się w świecie hi-endu używać tego słowa w znaczeniach: ‘najlepszy’, ‘perfekcyjny’, ‘niedościgły punkt’ itp. To błąd logiczny. ‘Referencja’ oznacza ni mniej, ni więcej, tylko punkt odniesienia. Wprawdzie zakonotowana jest w nim informacja, że jest to coś lepszego, ale wcale nie najlepszego. Punkt odniesienia, to coś, co ma stanowić punkt orientacyjny, zorientować nas względem „mapy”, powiedzieć, gdzie jesteśmy. I w dół, i w górę. Wiem bowiem, że mój system to dopiero początek drogi, nie uważam, że jest najlepszy na świecie, że jedyny i innego być nie może. Gdzie tam – znam jego słabości i wiem, gdzie powinno być lepiej. Ale chodzi właśnie o tę świadomość, o tak dobrą znajomość swoich urządzeń, żeby dało się jasno wskazać lepsze produkty i uzasadnić, w czym są lepsze i o ile. A jednak... Choć to krok w kierunku „absolutu”, to jednak jest on dla mnie absolutnie satysfakcjonujący. Muzyka gra, jak trzeba i nie ma się czego wstydzić. A ponadto momentalnie słyszę różnice po zamianie któregośkolwiek komponentu na testowany właśnie produkt. Bo zawsze, ale to zawsze, niezależnie czy to jest kosztujący niewiele ponad 1000 zł odtwarzacz C515BEE [NAD-a](#), czy Jadis JD1 MkII/JS1 Mk III za 120 000 zł (test [TUTAJ](#)), sprawdzam urządzenia w systemie odniesienia. Dlaczego? Ano z definicji, element „mierzący” powinien być lepszy od „mierzonego”. Nie zawsze się to udaje, jak z Jadisem (staram się wtedy posłuchać urządzenia także w oparciu o coś lepszego niż posiadam), ale najczęściej tak właśnie jest. Nie interesuje mnie, jak gra dane urządzenie z innym produktem w tym przedziale cenowym, ponieważ możliwych kombinacji jest nieskończenie wiele. Chcę wiedzieć, jak gra TO konkretne urządzenie. Chcę słyszeć zmiany, jakie wprowadza ono samo do dźwięku, a nie domyślać się, jak gra, podczas kiedy połowa podkolorowań pochodzi z urządzeń towarzyszących. Dopiero potem można spróbować kilka połączeń, jednak tylko w charakterze badania pomocniczego.



Jak zapewne Państwo zorientowali się, mam swój ukochany system, który pieszczę i dowartościowuję z każdą kolejną płytą. Został on złożony ze względu na moje potrzeby muzyczne i ze względu na wartość pracy w charakterze „narzędzia”, przy testach. Źródłem jest w nim odtwarzacz CD [Ancient Audio Lektor Prime](#) (wyjście lampowe). Winyłu słucham często, mając stale włączony przedwzmacniacz gramofonowy [RCM Audio Sensor Prelude IC](#) (układ na scalakach) i wciąż zmieniające się gramofony. Wzmacniacze są trzy. Podstawowy to dzielona kombinacja końcówki mocy [Luxmana M-800A](#) ( tranzystor w klasie A) i przedwzmacniacza liniowo/gramofonowego [Leben RS-28CX](#) (lampy). Test tego ostatniego (w języku angielskim – [TUTAJ](#)) zrobił mini-furorę wśród dystrybutorów tej japońskiej marki na całym świecie. Ostatnio, jak donosi przedstawiciel firmy, pan Yoshi Hontani, użył go w swoich materiałach NC-Audio, dystrybutor z Francji (tekst [TUTAJ](#)). Kolejne dwa wzmacniacze to lampowy [Leben CS-300](#) oraz [Model 5 Avantgarde Acoustic](#). Kable - głośnikowe VELUMY, interkonekty – Velum i Wireworld Super Eclipse 5. Sieć – listwa Gigawatt PF-2 oraz kable sieciowe Oyaide z wymienionymi wtyczkami (na temat tych ostatnich można poczytać [TUTAJ](#)). Pod odtwarzaczem i przedwzmacniaczem podstawki – odpowiednio – Ceraball i Cerapuc Finite Elemente (relacja na ich temat [TUTAJ](#)). I oczywiście kolumny - [Harpie Acoustic Dobermann \(new\)](#). Genialne, nikomu nie wybaczące, trudne do „zadowolenia” konstrukcje. Tak to wygląda w tej chwili. Mam oczywiście marzenia, które chciałbym kiedyś spełnić. Chciałbym mieć Lektora Grand SE lub Jadis, o którym wspomniałem oraz przedwzmacniacz [BAT-a](#) VK-52SE (lub REX-a). I kable z [Tary Labs](#) – Zero (lub 0,8) oraz Omegę. Znowu nie uważam, że to najlepsze produkty, jednak je znam, bardzo mi się podobały i wiem, że byłyby znacznym krokiem do przodu. Już teraz dźwięk jest jednak niesamowicie koherentny i wypełniony. Bas jest potężny, schodzi niesamowicie nisko i co jakiś czas zatykam jeden z wylotów bas-refleksu Harpii, żeby pozbyć się modów pomieszczenia. To, co bym poprawił, to głębokość sceny (choć jest znakomicie, to jednak wiem, że może być lepiej) i walczyłbym o jeszcze lepszą rozdzielczość. Pod warunkiem, że charakter dźwięku pozostanie bez zmian.



I na koniec kilka spraw związanych bezpośrednio ze stroną. Pytają Państwo dość często o możliwość wbudowania wyszukiwarki. Niestety nie da się tego zrobić. To stary html, który nie za bardzo sobie z tym radzi. Jeśli miałbym coś radzić, to proszę wejść na stronę *Archiwum* lub *Kto pyta...*, wcisnąć na klawiaturze przyciski 'ctrl' oraz 'f'. Wskoczy wówczas okienko 'szukaj'. Należy następnie wpisać w puste pole szukaną nazwę, a ta, jeśli jest aktualnie wyświetlana gdzieś na stronie, zostanie podświetlona. To najszybszy sposób zlezenia czegokolwiek. Druga sprawa to rozdzielczość wyświetlania strony. Niestety, HFOL powstało dość dawno temu, kiedy nie były w użyciu wyższe rozdzielczości (przynajmniej nie w powszechnym) i ustalono ją na 800x600. Stąd dość małe litery u Państwa. Nie da się tego zmienić, przepraszam. Takich problemów jest więcej, dlatego jakiś czas temu powzięliśmy decyzję o przygotowaniu nowego layoutu. Problem w tym, aby był on kontynuacją obecnego, ale nieco odświeżoną. A tego nie da się zrobić z dnia na dzień. Dopóki wszystko nie będzie tak, jak chcemy, nie będziemy niczego zmieniać.

Wojciech Pacuła  
redaktor naczelny